Nr. 12. z dnia 29 marca 1908 r.

CZATY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI ILUSTROWANY

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W KRAKOWIE, UL. KRZYWA L. 9.

Prenumerata w Austryi (z przesyłką pocztową)

całorocznie . . 8 Kor. — hal.
półrocznie . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . 2 „ — „

Egzemplarz pojedynczy 16 halerzy.

Prenumerata za granicą rocznie 10 kor.

Wydawca i naczelny redaktor: Maryan Horwáth.

Jednej Macierzy dzieci...

»Dzieci« z chat chłopskich w wędrówce za ... chlebem.




»Dzieci« z pałaców w pogoni za rozkoszą.

Od Wydawnictwa.

Przy zmianie kwartału prosimy uprzejmie o wczesne odnowienie przedpłaty za drugi kwartał 1908 r.

Tym P. T. Prenumeratorom, którzy nie nadeszlą przedpłaty za II. kwartał, najpóźniej do dnia 3. kwietnia b. r., — wstrzymamy dalszą wysyłkę „Czat".

Z dniem 1. kwietnia zmieniamy lokal redakcyjny.

Tak redakcya, jak i administracya mieścić się będą w Podgórzu (przy Krakowie), ulica Krzemionki l. 18. — Otwarte będą zawsze codziennie, bez wyjątku, od godziny 9. rano do godziny 8. wieczór, bez przerwy. Czynimy to dla wygody naszych P. T. Prenumeratorów z prowincyi, odwiedzających licznie naszą redakcyę.

Połączenie tramwajowe (od mostu) z dworcem kolejowym krakowskim jest bardzo wygodne, i umożliwia interesantom przybycie do redakcyi w kilkunastu minutach. Zaprowadzamy również w lokalu redakcyjnym telefon.

Korespondencye i przesyłki pieniężne wystarczy adresować: Redakcya „Czat", w Podgórzu (przy Krakowie).

W sprawie emigracyi.

„Towarzystwo opieki nad wychodźcami pod wezwaniem Śgo Rafała" w Krakowie (ulica Pijarska, l. 13) nadesłało nam komunikat następującej treści:

„Dla familij, które rozumieją się na uprawie roli i chowie bydła, nadarza się bardzo dobra sposobność dostania się bardzo tanim kosztem, prawie bezpłatnie, do Brazylii, a w szczególności jej środkowych Stanów jak: **Parana**, **San Paulo**, **Santa Catharina**, położonych około portów **Santos** i **Rio de Janeiro**, gdzie klimat jest tylko nieco łagodniejszy od umiarkowanego.

Swego czasu różni niesumienni agenci zwabiali ludzi do Brazylii różnemi obiecankami np., że to kraj pełny złota, srebra, drogocennych kamieni, że tam człowiek od razu, bez pracy, staje się bogaczem, wskutek czego ludzie łatwowierni a do pracy nieprzyzwyczajeni doznawszy tam po swem przybyciu rozczarowania, czemprędzej do kraju wracali, i ze zemsty przedstawiali swym rodakom Brazylię w świetle innem, niż ona jest w rzeczywistości; ludzie jednak pracy i rozsądni, którzy odrazu tym obiecankom nie wierzyli lecz wyemigrowali z tem niezłomnem postanowieniem, że i tam będą pracować, są dziś majętnymi farmerami. Dziś powyższe Stany brazylijskie liczą ponad 200.000 Polaków, Rusinów i innych słowiańskich narodów.

W życiu politycznem niema tam różnicy między bogatym a biednym. Pod tym względem wobec prawa jest równy jeden drugiemu, każdy pracuje dla siebie, jest swym własnym panem, niewoli ani przymusu niema żadnego. Co do tamtejszej formy rządu, to Brazylia jest Rzecząpospolitą, podzieloną na stany czyli pojedyncze kraje, którymi zarządza prezydent, wybieralny przez naród. Wszyscy urzędnicy są także wybieralni przez naród, taksamo jak w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki.

„Towarzystwo Śgo Rafała“ mające na celu li tylko ochronę wychodźców przed wyzyskiem, nikogo do Brazylii nie wabi, nikomu jej nie zachwala, ani też jej nie gani. Za obowiązek swój atoli uważa zwrócić uwagę tych, którzy emigrować muszą, na korzystne warunki, jakie się obecnie nadarzają. Bez pracy niema kołaczy, dziś trzeba wszędzie pracować ciężko na pieniądz, czy w domu, czy w Kanadzie, czy w Brazylii. My wiemy, że w kraju grunt ciągle drożeje, biedniejszemu gospodarzowi coraz trudniej przychodzi z liczniejszą rodziną wyżyć, chciałby wyemigrować, ale nie ma na to dostatecznych funduszów, takiemu więc ofiarowuje w Brazylii tamtejszy rząd ziemię do nabycia bardzo tanio, ale za gotówkę, bądź dozwala mu spłatę tegoż ratami. Rząd też daje bezpłatnie przewóz wodą do portów **Santos** lub **Rio de Janeiro** i koleją z brazylijskiego portu dalej w głąb kraju na plac, gdzie który wybierze sobie farmę.

Wyraźnie jednak mówimy, że z tego bezpłatnego przewozu mogą korzystać nie rzemieślnicy ani żadni inni fachowcy lecz *wyłącznie rolnicy i to całe familie*, które mają chęć czy za gotówkę czy na spłatę ratami, nabyć odpowiednią przestrzeń gruntu, osiąść na nim, i należycie go uprawiać.

Ale i nie każda rolnicza familia może dostać bezpłatny przewóz, dlatego wyjaśniamy, że do bezpłatnego przewozu jest uprawnioną:

1. każda familia składająca się z męża, żony i dzieci, z których przynajmniej jedno musi mieć ukończony 12-sty rok życia, co musi być udowodnione metryką;

2. z pojedynczych osób tylko ta, która z taką familią jest spokrewniona, np. brat lub siostra męża lub żony, stryjeczny lub cioteczny brat lub siostra, przyrodny brat lub siostra, pasierb lub pasierbica, wychowanek lub wychowanica; osoby te jednak muszą udowodnić poświadczeniem zwierzchności gminnej lub urzędu parafialnego, że są z emigrującą familią spokrewnione, i że dotychczas miały swe utrzymanie przy tej familii.

Takie familie muszą sobie poprzód z Anglo Kontynentalnego Biura Podróży w Rotterdamie sprowadzić kartę okrętową, „szyfkartę“, na bezpłatny przewóz. Na niezbędne jednak wydatki z tem połączone musi każda familia posłać przekazem pocztowym lub w liście pieniężnym: od każdej osoby wyżej 12 lat 15 złr. (12 rubli) — od każdego dziecka od 2 lat do 12 lat $7^1/_2$ złr. (6 rubli).

Oprócz tego żadna familia nie ma nic więcej do płacenia, dostanie bezpłatnie wikt i pomieszkanie w porcie, jakoteż całkowite utrzymanie na okręcie.

Fachowcy, osoby pojedyncze, familie bezdzietne albo i z dziećmi ale drobnemi, z których żadne nie przekroczyło jeszcze 12-go roku życia, mogą także emigrować, ale za przewóz muszą płacić, a to: od osoby wyżej 12 lat 84 złr. (67 rubli) — od dziecka od 6 do 12 lat 42 złr. ($33^1/_2$ rubli) — od dziecka od 2 do 6 lat 21 złr. ($16^3/_4$ rubla — za dzieci niżej 2 lat nic się nie płaci.

Zadatek na płatną „szyfkartę“ wynosi od osoby wyżej 12 lat 10 złr. (8 rubli) a od dziecka od 2 do 12 lat 5 złr. (4 ruble), musi być posłany do nas naprzód, a reszta musi być całkowicie zapłacona przy odjeździe.

Po otrzymaniu zadatku wysyła się każdemu „szyfkartę“, zamawia miejsce na okręcie, wyznacza dzień odjazdu z domu, i każdego poucza się którą drogą ma jechać. Rozumie się, że na koszta podróży z domu do Rotterdamu musi każdy mieć osobne pieniądze.

Wszystkich pasażerów bez wyjątku, czy z płatnemi czy bezpłatnemi szyfkartami, przewozi się do Brazylii i wogóle do południowej Ameryki tylko pospiesznymi angielskimi okrętami, o ogromnych rozmiarach, i uczciwem urządzeniu w 3 ciej klasie. Angielskie okręty jadą do Brazylii co najmniej *o czwartą część krócej aniżeli okręty jakiejkolwiek innej linii* mającej w służbie okręty do Brazylii.

Wszystkie większe pakunki należy posłać na adres Biura kontynentalnego do Rotterdamu 3 tygodznie naprzód, jako zwykły fracht z najbliższej stacyi kolejowej. Płócienne kartki adresowe do pakunków poszle się każdemu na żądanie Te pakunki jakoteż wszystkie ręczne — te ostatnie może każdy wieźć do Rotterdamu przy sobie — przewiezie „Anglo kontynentanle Biuro“ z Rotterdamu aż na plac bezpłatnie.

Zupełnie wzbroniony jest wstęp do Brazylii osobom obarczonym zaraźliwemi chorobami, w szczególności cierpiącym na zaraźliwą oczną chorobę, zwaną „Trachom,“ dalej umysłowo chorym, kalekom i niezdolnym do pracy.

Wszelkich wyjaśnień udziela się bezzwłocznie ustnie lub listownie. „Towarzystwo Sw. Rafała w Krakowie, ulica Pijarska l: 13.“

Wojujący arcypasterz.

Stanisławowski władyka, grecko-katolicki biskup ks. Grzegorz Chomyszyn, urządza od czasu do czasu secesyę i różne niespodzianki żądnym wrażeń dyecezyanom. Znanym on jest ze swych politycznych antipolskich występów, agitowania między ludem nawet na rzecz kandydatów radykalnych, których jak wiadomo dewizą jest „Ruś bez pana i księdza“. W nienawiści swej ku Polakom łączy się nawet z własnymi nieprzyjaciółmi. Niedawno temu telegramy rozniosły wiadomość, że ks. Chomyszyn znikł niespodzianie ze Stanisławowa, i niewiadomo dokąd się udał. Niezadługo jednak wypłynął w kołomyjskiem, jako agitator wyborczy. Nie potrafił nawet swego „incognita“ zachować.

Znamy ks. Chomyszyna z wielu stron ujemnych. Przywłaszcza on sobie władzę Rady szkolnej krajowej, gdyż swym protegowanym przesyła bez konkursu nawet, nominacye na katechetów szkolnych. Władza jego sięga nawet ponad namiestnictwo, bo gdy namiestnik wydał ks. Figolowi polecenie, by złożył rachunki z administracyi parafii w ręce prawowitego proboszcza, ks. Chomyszyn zniósł ten nakaz, i dopiero namiestnictwo musiało wydać ponowne polecenie ks. Figolowi, pod rygorem grzywny stu koron.

Protegowany przez metropolitę lwowskiego ks. Szeptyckiego, ks. Chomyszyn rządzi w swej dyecezyi zupełnie samowolnie, jak jaki satrapa. A rządy swoje wzoruje na pruskim Wilhelmie. Wszędzie musi swoje trzy grosze wetknąć, wszędzie go pełno. Sam jest sędzią, sam feruje wyroki; sam ściąga protokoły i sam je spisuje. Nie poniecha żadnej sposobności, by popisać się swoją krasomówczością, szczególniej w czasie agitacyi. I tyle też sobie robi z licznych doniesień przeciw niemu, co pruski Wilhelm z protestów i ankiet przeciw wywłaszczeniu.

Ostatnio zapragnął ks. Chomyszyn wkroczyć także w atrybucye c. k. sądu. Sposobność ku temu się nadarzyła, i ks. biskup z chęcią przyjął na siebie nową rolę.

We wsi Rungurach żyło ze sobą w wielkiej niezgodzie małżeństwo: Jura i Paraska Roweńczukowie; wreszcie Jura nie mogąc ze swą połowicą nijak dójść do końca z powodu jej niewierności i niechęci do pracy, napędził ją z domu, i wniósł do sądu podanie o separacyę od stołu i łoża. Roweńczukowa udała się ze skargą do ks. biskupa Chomyszyna, i ten stanął w obronie *„neszczasnoj żeny“*. Bez przesłuchania świadków i jej małżonka, wydaje imieniem konsystorza biskupiego reskrypt, że *„niezezwala się na rozdział od stołu i łoża“*. Równocześnie polecił dotyczącemu proboszczowi, by wezwał Jurę Roweńczuka do kancelaryi parafialnej i zawiadomił go, że: *„epyskopat widmawlaje jemu światych tajnych*, błahosłowennych i poczestnych cerkownych za żytia, i chrystyańskoho pochoronu po smerty— jesły bezwołoczno do swojeji chaty żeny ne woźme“. (Episkopat odmawia mu świętych sakramentów, błogosławieństwa i udziału w cerkwi za życia, a chrześciańskiego pogrzebu po smierci — jeżeli do swej chaty żony nie przyjmie). Reskrypt ten nosi pieczęć urzędową, i podpisany własnoręcznie: „† Hryhoryj Episkop“.

Gdyby podobny dokument wystawił zwykły śmiertelnik, to być może, że znalazłby się już dawno na kryminalnej pryczy, oskarżony o kilka zbrodni. Kto wie, czy prokurator nie wyszukałby tu przedewszystkiem nadużycia władzy urzędowej, gdyż orzeczenie rozdziału od stołu i łoża, przysługuje tylko ck. sądowi. Następnie zbrodni gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki, które faktycznie religijnego i zabobonnego chłopa mogłyby wyprowadzić z równowagi. Wreszcie zbrodni gwałtu publicznego przez wymuszenie, boć skłanianie kogoś do pożycia z nienawistną i nienawidzącą osobą, pod groźbą utraty pociech religijnych, jest o wiele groźniejszem od wymuszenia jakiegoś okupu. Nie przeczymy, że biskup jako duszpasterz, ma nietylko prawo, ale i obowiązek godzić poważnionych małżonków. Ale dążyć do tego powinien w imię miłości i dobroci, — a nie groźby i klątwy.

Ciekawi jesteśmy, jak na to wszystko zapatruje się pan prokurator stanisławowski. Wszak ustawa jest jedną dla wszystkich obowiązuje każdego i każdy pod nią podpada. Jeśli w tym wypadku ujdzie znowu

księdzu biskupowi jego sprawka bezkarnie, to gotowiśmy uwierzyć, iż władza sądu kończy się czasem u wrót — biskupiego pałacu!

Kilka słów o takim, co powinien siedzieć — a chodzi...

Już to w kraju naszym, bez uroku, ananasów nie brak. Cała Galicya to jedna duża ananasarnia, obfitująca w okazy, jakich nam pozazdrościć świat cały mógłby. Co jeden, to lepszy, — a do rzędu najlepszych, najokazalszych, typowo-galicyjskich egzemplarzy zaliczyć należy szanownego pana *Wolfa, Leiba dw. im- Grossnassa*, sławetnego obywatela miasta *Bukaczowce*, człowieka o takiej sławie na punkcie robienia szwindlów i paskudnych interesów, że powinien zostać uznanym za patrona już nietylko bukaczowieckich, lecz wogóle wszechgalicyjskich pijawek lichwiarskich. W umiejętności wywłaszczania chłopów z ich ojcowizny, doszedł Wolf Lajbuś do takiej doskonałości, że wręcz niezrozumiałem jest dlaczego hr. Bülow, kanclerz Jego Pruskiej Mości, nie zawezwał go do Berlina, i nie powierzył mu stanowiska „generalnego wywłaszczyciela“ Polaków. Zacny Wolf Lajbuś byłby się raz dwa uporał z wszystkimi „małymi“ i „wielkimi“ rolnikami polskimi w zaborze pruskim. W króciutkim czasie byłby ich wszystkich puścił na żebry, i to tanim kosztem, a w dodatku bez chałasu, bez krzyku, bez rozgłosu, — ot tak.. po przyjacielsku, familiarnie, jak to on już nieraz zrobić potrafił.

Pan Wolf Lajbuś dw. im. Grossnass na brak szczęścia narzekać chyba nie może! Majątku zebrał blisko na pół miliona, — w kryminale dotychczas jeszcze nie siedział — miastem całem trzęsie i rządzi dowolnie — z chłopów drze skórę dalej bezkarnie. Mein Liebchen, was willst du noch mehr?! — A przecież, a przecież,... wszystkiego mu jeszcze za mało! Czegoś mu brak, kręci się wiecznie za czemś, szuka czegoś, poluje za czemś, słowem robi wrażenie człowieka tęskniącego za czemś bardzo miłem, pożądanem, a trudnem do zdobycia. Cóżby to być mogło? Chyba... kryminał?! — No, ale ten przecież nie jest tak trudnym do zdobycia, zwłaszcza dla człowieka, który już od niepamiętnych czasów siedzieć w nim powinien!

Czyż rzeczywiście powinien?

Ano, osądźcież sami. Przytoczymy Wam jeden tylko fakt z tysiąca innych, ilustrujący dosadnie w jaki sposób pan Wolf Lajb dorabiał się swego milionowego majątku. Posłuchajcie, a potem osądźcie sami, gdzie pan Wolf przesiadywać winien — czy w swoich eleganckich apartamentach bukaczowieckich, czy może... w cienistem zaciszu na Wiśniczu, względnie w Brygidkach.

— — — — — — — — — — —

Przed kilku laty włościanin z Słobody bukaczowickiej, niejaki Onufry Kuzek, właściciel kilku morgów gruntu, popadł w straszną nędzę. Postanowił zatem grunt sprzedać *z prawem odkupu*, i wyjechać do Ameryki. Miał zamiar po powrocie do kraju, za zarobione pieniądze grunt odkupić. Znalazł się zaraz kupiec w osobie *Grossnassa*, a faktorował przy kupnie niejaki *Chaim Dickmann*, indywiduum nie lepsze od Grossnassa, spełniający ślepo wszystkie jego polecenia. Kupno rzeczywiście przyszło do skutku; zawarto umowę kupna i sprzedaży *z prawem odkupu każdego czasu*. Kuzek zażądał na to potwierdzenia, ale Grossnass mu oświadczył: *„niech ci to wystarczy, jeżeli ja, Grossnass, na to moje najświetsze słowo daję“*. — Gdy w pewien czas potem przyszła Kuzekowa do Grossnassa do Bukaczowiec po pieniędze, Grossnass z należnej sumy potrącił sobie 40 koron, argumentując w ten sposób, że *„przecież to jest z prawem odkupu, więc przy odkupieniu zapłacisz o 20 złr. mniej«*.

Kuzek wyjechał do Ameryki, i stamtąd posyłał żonie krwawo zapracowany grosz z wyraźnem poleceniem, by pieniędze składała na wykupienie gruntu. Gdy już potrzebna kwota zebraną została, poszła Kuzekowa do Grossnassa, (*a było to w trzy lata po kupieniu gruntu przez niego*) i oświadczyła, iż chce grunt odkupić. Grossnass skoczył jak oparzony i krzyczał: „co za grunt, jaki grunt? Ja grunt kupiłem na wieczystą własność“. Chciał babę za drzwi wyrzucić, ale ta przypomniała mu o owych 20 złr. Grossnass wśród przekleństw i krzyków dodał jej 40 koron, i raz jeszcze oświadczył, iż Kuzekowa nie ma żadnego prawa do odkupienia gruntu, albowiem on, Grossnass, kupił go na wieczystą własność.

Wobec takiego dictum nie pozostawało Kuzekowej nic innego, jak czekać powrotu męża. Wreszcie i Kuzek powrócił z Ameryki, ale starania jego o odkupienie ojcowizny od Grossnassa pozostały bez skutku. Wreszcie Kuzek zmuszonym był wytoczyć skargę.

Przy pierwszej rozprawie w Bursztynie Grossnass oświadczył, i to **pod przysięgą**, że grunt od Kuzeka kupił na wieczność. Sąd jednak na wniosek Kuzeka sprawę odroczył, albowiem Kuzek zażądał powołania nowych świadków w osobie Chaima Dickmanna, swej żony, Fedia Dranuta i Piotra Semania na dowód, iż grunt został tylko *czasowo* sprzedanym. To nie było do gustu Grossnassowi, wiedział bowiem, że w razie udowodnienia faktów naprowadzonych przez Kuzeka, nietylko sprawę przegra ale zostanie pociągniętym do odpowiedzialności za wprowadzenie władzy w błąd przez złożenie fałszywej przysięgi. Rozwinął więc całą sprężynę swych sztuczek, aby tylko nie dopuścić do blamażu.

I nie dopuścił. Wyszedł z brudnej afery na sucho. Chłop proces przegrał, albowiem główny świadek Chaim Dickmann zeznał, że było wprawdzie w umowie zastrzeżonem prawo odkupu, ale nie pamięta w jakim czasie. Grossnass zaś, mimo że przy pierwszej rozprawie *pod przysięgą zeznał*, że grunt kupił na wieczystą własność, przy drugim terminie twierdził, iż było prawo odkupu ale... przed upływem lat pięciu, ponieważ Kuzek przybył już po upływie terminu, przeto stracił prawo odkupu. Sąd przyznał słuszność wywodom Grossnassa i ustalił go w prawie posiadania gruntu. Stwierdzają to akta w Bursztynie Bc III 54/6.

Nie wzięto tu pod uwagę, iż 1) Grossnass przy pierwszej rozprawie z a p r z y s i ę ż o n y inaczej zeznał jak przy ponownej, i że 2) jeżeli faktycznie prawo odkupu wymówionem zostało do lat pięciu, to Kuzkowa znacznie wcześniej, bo w **trzy lata** po zawarciu umowy, zgłosiła się do Grossnassa z propozycyą odkupienia gruntu. Gdzież zatem prawda? Gdzie sprawiedliwość?

Nie pierwszy to rabunkowy wypadek w życiu Grossnassa. W ten sposób, jak wyżej opisany, doszedł Grossnass do znacznej fortuny skupując w oszukańczy sposób grunta od włościan. Jako dowód niech posłużą kontrakty kupna i sprzedaży zawarte między nim a Waliczką, Franciszkiem Popielem, Berischem Krausem, i wielu innymi, od których również kupił grunta z prawem odkupu, a później temu zaprzeczał, i jedynie w obawie przed kryminałem pogodził się z nimi. Mieszkańcy wsi Kozary mogliby wiele powiedzieć o nabywaniu gruntów przez Grossnassa. A wszystko to dotąd uchodzi mu bezkarnie.



Ajenci Goldlusta z „Austro-Amerikana“ obdzielają wychodźców chlebem. Na 336 ludzi... 30 bochenków chleba. To się nazywa u p. Goldlusta **transport... z wiktem**.

Mały feljeton. *M. Horwáth.*

Obwołanie władyki.

(Rzecz dzieje się około roku 600 w dawnej Chrobacyi, a obecnej ziemi kra-

kowskiej. Scena przedstawia polanę w puszczy, zdala widnieje chram. W głębi widnieje ołtarz ofiarny, ze szczątkami niedopalonych głowien. Wokoło pokładzione pnie drzewa do siedzenia).

Objaśnienia: obiata = ofiara; *Kupało* = bóg słońca; *Marzanna* = bogini śmierci; *Łady, Perun, Światowid, Radagasta* = inni bogowie w mitologii słowiańskiej. *Uroczysko* = miejsce poświęcone czci bogów; *stanice* = wyobrażenie bóstw, umieszczone na wysokich drzewcach, zastępowały one obecne chorągwie bojowe; *chagam* = tytuł wodza Awarów.)

Osoby: Kapłan (starzec), Sławko (podrostek), Krak, Zboisław, Bojomir, Żubrosił. Gromada ludu uzbrojonego w topory, łuki, oszczepy; odzianego w skóry zwierzęce i siermięgi.

Od lewej strony wchodzi kapłan, oparty na ramieniu Sławka.

Sławko:
Ojcze! — polana, święte uroczysko.
W puszczy hen — słyszę — głośno grają rogi,
i łomot słychać; snadź starszyzna blisko
już nas być musi...

Kapłan:
. . . . Pochwalone bogi
niechaj w opiece mają miejsce święte
i lud swój wierny, jak ongi — przed laty.

Sławko (*podprowadzając starca do pnia środkowego*):
Siadajcie ojcze na to drzewo ścięte
dla Was toporem; — a ja do obiaty
ołtarz sposobię, odgarnę popioły.
Z świętego zdroju bogom na ofiarę
zaczerpnę wody, i ogień wesoły
roznniecę.....

Kapłan: (*siadając*)
. . . Na wodę weź czarę
ukrytą pod pniem dębu wysokiego,
na którym orzeł usłał swe siedlisko.
Popioły zgarnij z ołtarza świętego,
i posyp nimi wokół uroczysko,
aby złe duchy przystępu nie miały,
gdy lud Chrobatów polanę zasiędzie.
Bacz, by popiołów wichry nie rozwiały.

Sławko: Nie bój się Ojcze! jako rzekłeś
będzie wszystko zrobione. Wszak mi nie
nowizna bogom usłużyć, i składać ofiary.
(*zgarnia popioły, następnie wskazując ręką w stronę prawą*).
Patrz ojcze! — oto zbliża się starszyzna,
wiedzie ją, krocząc na przedzie, Krak stary.
(*wchodzą: Krak, Zboisław, Bojomir, Żubrosił i inni; oddając pokłon kapłanowi, mówią chórem*):
Sława ci ojcze!
(*zwróceni w stronę ołtarza*)
O cześć wam bogowie!

Kapłan:
Witajcie bracia! — radują się oczy
te moje stare, że was widzą społem;
przystąpcie bliżej, bo jasność ich mroczy
mnogość lat moich. — Posiadajcie kołem,
niechaj was widzę, i z ust waszych słyszę
— dajcie o bogi! — aby dobre wieści.

Krak:
Luto mi ojcze — że nie ukołyszę
twej białej głowy do snu spokojnego.
Wieści żałobne! — bo oto nawała
Awarów, pod wodzą chagana srogiego,
całą Chrobacyę krwią naszą zalała...
Ojców sadyby dymią się zgliszczami...
Nas jako zwierza! — osaczyły wrogi
zagnawszy w matnię . . . . . .

Kapłan:
. . . . . . Zawisł gniew nad nami
snadź bogów naszych.

Wszyscy:
(*zwracając się ku ołtarzwi*)
. . . . O litości bogi!

Krak:
Do ciebie ojcze, w tej srogiej boleści
szłą rody nasze, by prosić o radę;
niech przez twe usta „światowid" obwieści
czy nam zwycięstwo, aboli zagładę
znaczą bogowie . . . .

Zboisław:
. . . . . . Wszystkie społem gminy
pragną się złączyć pod wodzą jednego,
by jako dzieci chrobackiej rodziny
obrać władykę, w rządach roztropnego,
któryby bronił, jako ojciec dzieci,
wszystkich nas społem. My mu posłuch damy.

Bojomir:
Odkąd Kupało miłosiernie świeci,
i odkąd tylko najstarsi baczymy,
nie było sroższej doby dla narodu.
Łacno więc władzę jednemu zwierzymy,
niechaj nas broni od sromu i głodu.

Krak:
Starszyznę swoją i gminy i rody,
ku wspólnej radzie na ten wiec wysłały.
Czyniąc ofiarę ze starej swobody,
obwołać wodza dla wszystkich kazały.
By wiódł nas w boje, i rządził w pokoju
całą krainą, — od gór, hen! po morze...
i kędy Wisła wypływa ze zdroju,
i kędy Gopło ścieli mokre łoże!

Żubrosił:
Mir gdy uczynim wszystkie rody, gminy;
mir gdy zawrzemy Chrobaci, Polanie,
sadyby nasze podźwigniem z ruiny
i noga wraża w kraju nie postanie.

Krak: (*do kapłana*).
Ojcze! — my zgodni i chcemy w gromadzie
stawić obronę — wodza wybrać trzeba;
aby wiódł naszych w posłuchu i ładzie;
— dla dzieci, niewiast by złagodził chleba.
. . . .
Widziałeś ojcze — jak z leśnej rubieży
stado jeleni, szukające żeru
w ładzie, posłuchu za swym wodzem bieży,
— a gdy im rysie i wilki wyjące
drogę zastąpią — kopytem stratują!
i niedźwiedziowi groźny opór stawią,
tak się silnemi, — pod swym wodzem czują. —
Wszak i bociany i słabe żórawy,
gdy lute mrozy z północy nadchodzą.
w ciepłe krainy sposobią wyprawy
w ładzie, posłuchu — pod jednego wodzą.
Tak i nam! — wodza, — władyki potrzeba
by nas obronił w dniu nieszczęść i trwogi —
by w chatach naszych nie zabrakło chleba...

Chór:
Władykę, wodza, zeszlejcie nam bogi!

Kapłan:
Ciemną jest dla nas, — jak noc tajemniczą
wola wszechwładnych, wszechpotężnych bogów —
. . . Prośmy ich bracia! — a może użyczą
nam swej pomocy, by pognębić wrogów.
. . . .
Znam tajne znaki którymi bogowie
wolę swą głoszą ludowi wiernemu.
(*wskazując na ołtarz*)
— Rozniećcie ogień mężni Chrobatowie,
ku ołtarzowi idźcie ofiarnemu;
składajcie dary. — Pszenne białe chleby
polejcie miodem bogom na ofiary,
i sypcie zboże z ukochanej gleby,
rosząc je wodą z poświęconej czary.

(*Krak, Boisław, Żubrosił, Bojomir i inni wstają i idą ku ołtarzowi wyjmując ze sakw chleby, zboże, plastry miodu, suszone ziele, które to dary odbiera od nich Sławko składając część ich na ołtarzu, a część na uboczu. Krzeszą i zapalaja stos ofiarny na ołtarzu. Sławko zbliża się do kapłana i pomagając mu powstać, wręcza mu czarę z wodą, poczem starzec wsparty ua ramieniu Sławka kroczy ku ołtarzowi*).

Chór śpiewa:
Światowidzie! — tobie miody
niesiem wonne na ofiarę,
białe chleby. — Czystej wody
poświęconą niesiem czarę.

Kapłan:
W górę bije płomień cały! —
snać się tobie spodobały
te ofiary — te pokłony
Światowidzie czterostrony!

Chór:
Bądź uczczony — pochwalony
Światowidzie czterostrony!

Sławko:(*kropiąc wodą z czary*)
Ogień jasno w górę bije,
Dym ucieka w cztery strony;
ogień chciwie wodę pije.

Chór:
Światowidzie bądz uczczony!

Kapłan:
Światowidzie — ojców boże!
Radagasta, Perun, Łady!
dla was miody, woda, zboże. —
Zapraszamy do biesiady.

Kapłan:
Rzućcie bracia dla Marzanny,
by was w boju oszczędzała
bochen chleba, — kwiat dziewanny.

Chór:
Matko śmierci! — cześć ci, chwała!

Kapłan:
W górę płynie płomień śmiało.
Sypcie zboże, rzućcie kwiaty,
by promieniem swym Kupało
zabrał sobie część obiaty.

Chór:
Hej! — Kupało, Perun, Łady!
zapraszamy do biesiady.
(*Ogień zwolna wygasa — dymy opadają*)

Kapłan:
Gaśnie już bracia! — gaśnie płomień znicza;
łaskawie dary przyjęli bogowie. —
Ku matce ziemi pochylcie oblicza, —
przez usta moje Światowid wypowie
wam bogów wolę, i przyszłość wyjawi.
— Z popiołów wróżby wam bracia obwieszczę.
. . . .
(*Cisza, — kapłan, nachylony nad stosem ofiarnym, czyni w popiele tajemnicze znaki*).

Kapłan:
(*nachylony nad stosem mówi powolnie*)
Bogi mi mówią: . . . .
. . . . z niedoli wybawi
krainę naszą, i hordy złowrogie
srogich Awarów wypędzi za góry
mąż, — nad którego głową jako znak
zawiśnie orzeł.... z jasnej lecąc chmury...
. . . .

Sławko (*patrząc w górę, chwyta lewą ręką za ramię kapłana, a prawą wskazując w górę ponad Krakiem*) woła:
. . . . Ojcze! patrz — w górze unosi się ptak

Kapłan: (*patrząc w niebo*)
Orzeł nad Krakiem! . . . .

Gromada:
Niech nam włada Krak!

Zboisław:
Cześć ci władyko!

Żubrosił:
Cześć ci kneziu nasz!

Wszyscy (*chylą się z pokłonem przed Krakiem a wznosząc następnie prawe ręce w górę*) *wołają*:
Sława kneziowi!

Kapłan dotyka laską głowy i prawego ramienia Kraka, mówiąc:
Niechaj bogowie udzielą ci moc,
— niechaj Kupało promieniem jasności
ponurą nieszczęść rozprószy noc! —
W zgodzie nam władaj kneziu! i w miłości.

Bojomir:
Kneziu! — władyko przez bogów wskazany,
pokłon ci czynią i rody i gminy, —
— wojuj nam chrobrze i władaj roztropnie. —
Daj ład, dostatek dla naszej krainy.

Krak:
Przyjmuję władzę, — skoro wielkie bogi
tak nakazały! — Wy mi posłuch dajcie

niechaj pobudką zabrzmią nasze rogi;
— męże, młodzieńce do broni wołajcie!
(do kapłana)
A wy zaś ojcze — do chramu świętego,
kędy jaśnieją Światowida lice; —
szlejcie z rozkazem, męża roztropnego,
aby niesiono co rychlej stanice.
Pod ich opieką ruszymy na boje.
Nuże o bracia! — Zbierajcie gromady,
w ładzie, posłuchu, — to zlecenie moje.
Kapłan:
Niechaj Kupało, Swiatowid i Łady
w boju wspierają!
Krak:
Za mną Chrobaci! — niechaj grają rogi
nam na zwycięstwo; nie zabraknie siły
gdy zgoda będzie. — Precz wypędzim
[wrogi!
Chór:
Prowadź władyko! . . . . .
Kapłan:
Błogosławcie bogi!
Przy odgłosie rogów wojennych Krak wychodzi na czele drużyny.

Precz z pruską tandetą!!!

Nie... krzykiem, nie... blagą, nie... szopkami, — jeno cichą, celową, wytrwałą a żmudną pracą, lepszą dolę Ojczyźnie wywalczyć zdołamy.

Zapiski i korespondencye.

Chleb dla naszych! Do budowy kolei w Kanadzie potrzebną jest jak największa ilość robotników. Początkowa płaca dzienna (10 godzin pracy) wynosi 8 koron 75 halerzy. *Pierwszy wyjazd robotników nastąpi z Krakowa dnia 9. kwietnia b. r.*

Koszta całej podróży od Krakowa do portu amerykańskiego wynoszą 95 złr., czyli 190 koron.

Wszelkie zgłoszenia należy wysyłać pod adresem: *„Towarzystwo Śgo Rafała“* w Krakowie, ulica Pijarska l. 13.

Towarzystwo „Śgo Rafała“ **gwarantuje** wszystkim zgłaszającym się *natychmiastowe otrzymanie pracy*.

Apel do p. prokuratora w Wadowicach. Wyrokiem ck. sądu powiatowego w Wadowicach, z dnia 24 lipca 1904 r. l. U. 494/4 / 38 zasądzono Antoniego Zajączka z Kęt, na 7 dni aresztu i na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Powyższy wyrok leży w oryginale przed nami, i oto pozwalamy sobie zacytować dosłownie niektóre ustępy:

„C. k. Sąd orzekł: Antoni Zajączek winien jest, że dnia 5 maja 1904 r. w Wadowicach, w zamiarze wyrządzenia Zofii Figura i Józefie Góralczyk szkody majątkowej niżej 50 kor., korzystając przez podstępne a fałszywe przedstawienie taryfy targowej z ich niewiadomości, pobrał od nich tytułem targowego wyższe kwoty, aniżeli się według taryfy należało. A mianowicie pobrał od Zofii Figura 20 hl. zamiast 12 hl., zaś od Józefy Góralczyk 40 hl. zamiast 24 hl., przez co dopuścił się przekroczenia oszustwa z § 461 u. k.

P o w o d y: Wedle doniesienia żandarmeryi i przyznania Antoniego Zajączka, wydzierżawił tenże prawo pobierania „targowego“ od gminy Wadowice na lat 3, od 1 stycznia 1903 począwszy. Wedle zeznań interesowanych pobierali od nich oskarżeni: Antoni Zajączek, Teresa Zajączek, Józef Obrządkiewicz i Józef Kluska, zamiast należytości taryfowych, wyższe należytości. W szczególności zeznała Zofia Figura, że należytość zapłaciła przy budce, w której weterynarz oglądał nierogaciznę, i że **zdaje jej się**, że należytość ową pobrał od niej Antoni Zajączek. Również Józefa Góralczyk zeznała, że targowe opłaciła przed budką, przy targowicy trzody stojącą (a Góralczykowej nawet się **nie zdawało**, że odbierającym był A. Zajączek p. r.). Gdy zaś Antoni Zajączek podał, iż dnia 5 maja był na jarmarku we Wadowicach i znajdował się koło budki, w której weterynarz trzodę oglądał, przeto **nie ulega wątpliwości** (racya fizyka-Kaśka butów nie ma; koło budki znajdowało się setki innych osób p. r.), że Antoni Zajączek sam bezprawnie pobrał w d. 5 maja wyższe targowe od Zofii Figura i Józefy Góralczyk“.

— — — — — — — — — —

Ślicznie, pięknie! ale skoro sąd na podstawie *zdawania się* jednej babie, zasądził Zajączka na 7 dni aresztu, to dlaczegóż prześwietna c. k. prokuratorya państwa nie pociągnie do odpowiedzialności karnej pana Hampla, dzierżawcę opłat targowych w Kętach? Już **dwukrotnie** apelowaliśmy w tej sprawie do p. prokuratora, i wykazaliśmy dowodnie „w Czatach“, że Hampel popełniał i popełnia cały szereg zbrodni przez wymuszanie na interesowanych bądź to wyższych, bądź też zupełnie niezależnych opłat targowych.

Czyżby Hampel, jako patentowana hyena wyborcza, cieszył się specyalnymi względami władz, nawet.... prokuratoryi?! Fakty cytowaliśmy w poprzednich numerach „Czat“ i dowodami służyć możemy na każde zawołanie, sądzimy przeto, że p. prokurator ma nietylko podstawę do wkroczenia, ale nawet... **obowiązek**.

Jeśli p. prokurator nie uczyni tego, upoważni nas do mniemania, że i we Wadowicach kierują się zasadą, że: „kleine Diebe hängt man auf, grosse Diebe lässt man laufen“.

Patryotyczna gęba a międzynarodowa kieszeń. Jak to pięknie brzmiało w początkach, gdy cała prasa polska bez różnicy przekonań nawoływała do bojkotowania pruskich firm. Wysilano mózgownice na pisanie sążnistych artykułów, prześcigano się w wyłapywaniu firm niechcących poddać się ogólnemu hasłu *»precz z prusakami“*. Wszystko to było bardzo piękne, ale tylko na papierze. Krakowski »Głos Narodu« pierwszy zamieścił w jednym z ostatnich numerów odezwę ks. posła Szpondra, pod tytułem *„Precz z Bremą i Hamburgiem«* — a w odezwie tej wzywał do zerwania wszelkich stosunków z pruskiemi firmami przewozowemi. All right! — ślicznie; wszystko w porządku. *Precz z Bremą i Hamburgiem*! Ba! — ale dlaczegóżto miły i patryotyczny „Głos Narodu“ nie zastosuje się sam do ordynowanej przez siebie antypruskiej recepty?

W ostatnich czasach, jakby na drwiny z antypruskich dążności społeczeństwa naszego, rozpoczął „Głos Narodu“ zamieszczać anonse dwóch pruskich firm przewozowych, a to: „Północno-niemieckiego Lloydu“ **Norddeutsches Lloyd w Bremie** i firmy *Falk i Spka* **w Hamburgu**. Anonsy te umieszcza nawet w tych numerach, w których nawołuje do bojkotowania owych właśnie firm pruskich. Zatem istna komedya, do której komentarze są zbyteczne.

Ażeby farsa zabawniejszą była, zamieszcza tenże „Głos Narodu“ w niedzielnym numerze w kronice, szereg odpowiedzi światowych znakomitości w ankiecie Sienkiewiczowskiej. Między innemi znajdujemy tam list Knuta Hansuna, który dosłownie przytaczamy:

„Jest zupełnie beznadziejnem dla Polaków z ich sposobem walczenia, walczyć nadal przeciw państwowej brutalności niemieckiej. Ze swemi działami Kruppa i sumieniem z czasów epoki kamiennej siekierki, są Prusy polityczne dla swego narodu nie do zwyciężenia.

Ale jest sposób. Każdemu niemieckiemu spekulantowi przybyłemu do Polski należy wpoić przekonanie, że na tym gruncie nie może on być pewnym nawet życia swego, i niech ta obawa nie pozostawi go w spokoju ani jednego dnia, ani jednej godziny nawet, to go musi w końcu osłabić.

Polacy zaś powinni przyswoić sobie niemieckie sumienie, i nie wstydzić się tego przed światem.

Niech żyje Polska“.

— — — — — — — — — —

Niech żyje Polska! — woła pisarz norwegski. Niech żyje Polska — wołają nasi patryoci. Jakżeż odmiennie brzmi ten okrzyk w ustach obcego nam człowieka, a w gębach naszych „zbawców Ojczyzny“. Tam przejawia się sympatya i litość, tu obłuda, której bliższe określenie brzmi: *interes*. Co innego na ustach, co innego w sercu. Bo my niestety słyniemy z tego, że gotowiśmy wszystko prusakowi przebaczyć, byle tylko on się nie pogniewał na nas i nie zaprzestał popierać naszej prasy... przez odmowę łapówek w formie inseratów.

Cóż nam pomogą szumne patryotyczne odezwy, kiedy z niemi razem idą w parze ogłoszenia **pruskie**! I po co to wszystko? Chyba tylko po to, abyśmy się bardziej w obec świata... ośmieszali.

Groźne memento! Znaną z dzienników jest straszna katastrofa w szkole, w amerykańskiem mieście Cleveland, gdzie wskutek wybuchłego pożaru zginęło do 200 dzieci. Grozę sytuacyi powiększyła zamknięta brama szkolna, wskutek czego żadne z dzieci nie mogło ratować się ucieczką na ulicę. Wypadek ten powinien zwrócić uwagę naszych władz szkolnych. I u nas panuje głupi zwyczaj zamykania w czasie nauki bram szkolnych, wobec czego w razie pożaru katastrofa jest nieuniknioną. Wdodatku w wielu budynkach szkolnych drzwi od sal otwierają się na wewnątrz, schody są drewniane i zwyczajnie tylko jedne, podłogi z miękkiego drzewa. — wogóle budynki szkolne w Galicyi, szczególniej na prowincyi są podatnym materyałem do katastrof w razie pożaru. Istnieją wprawdzie ustawy o urządzeniu budynków szkolnych, ale ustawy te wykonywane są u nas po galicyjsku, tj. nikt na nie niezważa. Dopiero, gdy nastąpi katastrofa pożaru lub zawalenia się budynku, przypominają sobie władze szkolne, że istnieją jakieś przepisy. Wtedy jednak zapóźno, i przepis na nic się już nie przyda.

Ze Stanisławowa donoszą nam: „Dnia 24 b. m. odbył się pogrzeb śp. Jana Śluzara, emerytowanego oficyała c. k. ewidencyi obrony krajowej. Nieboszczyk służył bez przerwy 40 lat przy wojsku, a przy swem spensyonowaniu został udekorowany medalem za 40 letnią wierną służbę; mimoto w pogrzebie nie raczył wziąć udziału ani jeden ze stanisławowskich oficerów!

Instytucya oficyałów ewidencyi obrony krajowej jest wogóle czemś dziwacznem, prawdziwem monstrum biurokratycznem, możliwem jeno w Austryi. Oficyał taki, przydzielony stale do służby przy starostwach, podlega nie władzy politycznej, jeno wojskowej; o urlopach, o karach, o gaży jego decyduje władza wojskowa, tak zwana „k. k. Landwehr-Bezirksergänzungs-Commando“, i od niej musi on nie jedną gorzką pigułkę połknąć.

Oficyał ewidencyi obrony krajowej jest *urzędnikiem* wojskowym. Samo więc poczucie koleżeńskości i solidarności powinno było podyktować stanisławowskim oficerom

obrony krajowej myśl wzięcia udziału w pogrzebie śp. Śluzara, bądź gremialnie bądź przez delegacyę.

Niestety żaden z oficerów nie uważał za stosowne przybyć na pogrzeb, a dziwne to „zbojkotowanie“ dotknęło żywo rodzinę zmarłego.

Niepoprawne draby W Kijowie odbyło się niedawno zgromadzenie „Związku obywateli ziemskich“. Przybyli licznie rosyjscy czarnosecińcy, i używali sobie do syta w ujadaniu i pluciu na wszystko, co polskie. Do jakiego punktu doszła ich antypolska wścieklizna, illustruje najlepiej fakt, że generał rosyjski Zabotin, oburzony do żywego zachowaniem się „istynnorusskich“ opryszków zgromił ich surowo, i opuścił zebranie.

W zgromadzeniu owem brała również udział spora ilość... polskich szlagunów. Część ich poszła za przykładem Zabotina, elita atoli, owa najtłuściejsza śmietanka polskiej arystokracyi, jaśnie wielmożni i jaśnie oświeceni książęta i hrabiowie: Sanguszkowie, Potoccy, et tutti quanti, uznali za stosowne pozostać. Sobaczem skomleniem lokajskiem przymilaniem, żebraczem lizuń, stwem próbowali potomkowie targowickich bohaterów wprowadzić rosyjskich czarnosecińców w lepszy humor, w łaskawsze usposobienie.

Swołocz! Bydło! — Potomkowie skrzyżowanej rasy lokajskiej w królewskiej antykamerze, znaleźli się we właściwej roli, w roli zbydlęconych zaprzańców, gotowych każdej chwili dla obrony materyalnych interesów wyzbyć się najprymitywniejszego poczucia godności narodowej.

I takie bydło pcha się na czoło narodu! I takie bydło chce nas prowadzić w walce o wolność! I takie bydło śmie powoływać się na tradycye narodowe, na swoje... posłannictwo dziejowe! A między szubrawcami tymi był i jaśnie wielmożny „błahoczestnyj“ Józio Potocki, syn ś. p. gubernatora Alfreda, rodzony brat ekscelencyi Romana, a stryjeczny brat ekscelencyi namiestnika Galicyi hr. Andrzeja Potockiego; szambelan jego carskiej mości, renegat, który dla ratowania majątku przeszedł na prawosławie, drab, który w przeciągu dwóch godzin przegrał w wiedeńskim Jockey-Clubie 2 miliony koron. I taka łajdaczyna ma także pretensye do przodownictwa w narodzie.

Podłotą gardzą nawet wrogowie. Korzystają z upodlenia, lecz na padleców plują! Dowodem artykuł w rosyjskim dzienniku „Kijewske Wiesti“, w którym nawet jeden z rosyjskich czarnosecińców pisze, że: „nieznaczna część polskich ziemian domyśliła się nareszcie opuścić salę, ale większość została“.

A jakże się na to ohydne spodlenie godności narodowej zapatrują niektóre nasze, wszechpolskie pisma? Ano, similis simili gaudet. „Słowo polskie“, zamiast ohydny postępek uksiążęconych drabów ochrzcić właściwem mianem, t. j.: „skończonem świństwem“, stara się ich usprawiedliwić, i zarzuca im jeno tyle, że postąpili... *nietaktownie!* Równocześnie atoli, jakby na złagodzenie tego swego strasznie ostrego „sądu“, dodaje, że wierzy, iż: „działali oni w dobrej wierze, najlepszej intencyi, w myśl swoich uczuć szczerze narodowych i patryotycznych“...

Niechże ich wszystkich z takiemi »uczuciami patryotycznemi i narodowemi“ jak najrychlej dyabli wezmą.

Prawdziwa historya o wójcie, pisarzu i nieszczęśliwym porodzie. Iwan Tkaczuk, to wójt w Krechowcach pod Stanisławowem. Piastując tak zaszczytny urząd urósł pan naczelnik w powagę tak wielką, iż bez kija ani rusz przystąpić doń niemożna. Dla tej powagi szanuje go nawet sam Prokopczyc, i powierza mu funkcye poskramiania zbyt krewkich wyborców w czasie wyborczym. Innego jednak zapatrywania był stanisławowski pan prokurator, który niebacząc na względy starosty okazywane Tkaczukowi, zapakował tego ostatniego na 4 tygodnie do Iwanowej chaty. Za „drobnostkę“, za nadużycie władzy urzędowej

Tkaczuk, spełniając tyle rozlicznych funkcyj, nie może dopilnować tego, co się we wsi dzieje, a nawet w jego własnej kancelaryi. Pomocnikiem jego jest gminny pisarz, indiwiduum z pod ciemnej gwiazdy, który wspólnie z wójtem dopuszcza się różnych nadużyć. Obecnie w czasie wyborów do rady gminnej, odbywają się w karczmie w Krechowcach orgie pijackie gdyż Tkaczuk piwem i wódką chce skaptować sobie wyborców, by go znowu wybrali w skład rady. Na tych zaś, którzy dlań są nieprzychylni, stara się wywrzeć w jakikolwiek sposób swoją zemstę. W następnych numerach zajmiemy się bliżej osobą Tkaczuka i jego totumfackiego — pisarza; obecnie ograniczymy się do faktu, który miał onegdaj miejsce w Krechowcach, a za który w pierwszym rzędzie spada odpowiedzialność na wójta Tkaczuka.

Dnia 15. bm. uczuła jedna z kobiet bóle przedporodowe. Przewidując ciężki poród, prosiła o sprowadzenie do niej lekarza, z oddalonego o 5. klm. Stanisławowa. Żaden jednak z lekarzy nie chciał jechać tylko dr. Dawidowicz oświadczył, że za 50 koron pojedzie. Dla biednej kobiety było niemożliwem zebrać taką kwotę. Aby nie pozostawić jej zupełnie bez pomocy, zawołano jedną z kobiet wiejskich, żonę kowala, niejaką Jankowską. Kobieta ta nie rozumie się wcale na czynności akuszerskiej, i już dawniej spowodowała kilka śmiertelnych wypadków przy porodach. I tym razem się zabrała w sposób niewieściwy do odbierania płodu, skutkiem czego wywiązała się u położnicy gorączka. Zawezwany dr. Rubinstein polecił chorą natychmiast odwieść do szpitala, gdzie jednak tego samego dnia zakończyła życie.

Któż ponosi w pierwszej linii winę za ten wypadek, jak również za cały szereg innych analogicznych? Któż inny, jak nie wójt, który zaabsorbowany cały łajdacką gospodarką i szelmostwami, niema czasu nawet postarać się o to, by w Krechowcach osiadła na stałe jakaś egzaminowana akuszerka! Czyż niebyło obowiązkiem wójta postarać się o to, by niekwalifikowana baba nie trudniła się kurfuszerką? Od czegóż wójt — od czegóż władze? Gdzież u licha podziała się ustawa o akuszerkach okręgowych?!

Panem wójtem Tkaczukiem zajmiemy się bliżej w następnych numerach, a przy tej sposobności i innym panom z... „polskiego“, i z „cesarskiego“ „Becyrku“ (jak tamtejsi chłopi zwą radę powiatową i starostwo) oberwie się coś niecoś.

Ach! — jakież to miłe dla... serca polskiego. Część inseratowa niemal wszystkich dzienników i tygodników polskich (galicyjskich) przeładowaną jest formalnie anonsami **pruskich** firm okrętowych, ofiarujących swe usługi naszym emigrantom.

„Najpatryotyczniejsze“ gazetniki, posiadacze najgłośniejszych pysków wiecowych i publicystycznych piór.... *„stępionych w usługach Ojczyzny„* (!), urządzili formalny rekord na torze upodlenia, o nagrodę we formie **marek pruskich!** Kto złapie więcej? — kto się dokumentniej ześwinić potrafi?

O to zaś, że prusacy traktują ludzi naszych jak bydło, że ich wyzyskują materyalnie, a dziewczęta nasze gwałcą na swoich okrętach, — o to mniejsza! Byleby geszeft szedł, byleby pruskie złoto do redaktorskiej napłynęło kieszeni.

We wszystkich niemal dziennikach czytamy ogłoszenie jakiejś firmy „Karosz i Stocki“ (zniemczeni czesi) z Bremy. Panowie ci piszą między innemi: *„przewozimy pasażerów najlepszymi i najbezpieczniejszymi* (bodajbyś tak pękł szołdro szwabska, p. z.) *okrętami* **cesarskimi** (na wabika p. z.) jak: *„Kaiser Wilhelm II“, „Kaiser Wilhelm der Grosse“* (któryż to taki? — bośmy w historyi jeszcze o pruskim Wilhelmie Wielkim nie słyszeli p. r.), *„Kronprinz Wilhelm“*, itd. itd.

Eine kleine — aber nette Gesellschaft, jeno nie dla nas! Prusakom owe Wilusiowe imiona przyjemnemi być mogą. Wierzymy. Nam atoli piekielnym zgrzytem nienawiści uszy świdrują. Możeby tak dla kompletu dodać jeszcze jaki okręt pod mianem: „Wywłaszczenie“, „Pruska sprawiedliwość“, „Bülow — książę szlachetny“, „Wilhelm Wspaniałomyślny“, lub coś w tym rodzaju?...

I takie szołdry krzyżackie ośmielają się zalewać kraj nasz swymi ajentami i anonsami, — a takie szołdry dziennikarskie potrafią się do tego stopnia ześwinić, że owe anonse przyjmują!

Jednym i drugim plunąć jeno w pyski!

Słyszeli, że dzwonią, a niewiedzą w którym kościele. W numerze wtorkowym „Wieku Nowego“ Nr. 2017 czytamy, że wydział związku stowarzyszenia przemysłowego w Rzeszowie uchwalił przystąpić do memoryału związku w Stanisławowie, wystosowanego do Władz rządowych w celu zniesienia przepisu, który umożliwia prowadzenie rzemiosła na podstawie „rubrum“ podania, wniesionego o kartę przemysłową. Powyższe wydziały, mimo, iż są wydziałami stowarzyszeń przemysłowych, widocznie nie są wcale obznajomione z przepisami przemysłowymi, gdyż wedle końcowego ustępu § 1 i § 11 ustawy przemysłowej, na podstawie zgłoszenia (posiadania „rubrum“) wolno wykonywać tylko wolny przemysł, nie zaś przemysł rękodzielniczy. Wobec tego wydziały powyższe grzeszą brakiem znajomości ustaw przemysłowych.

Galicyjski bandytyzm gminny. Pana Izydora Bluttreicha, vel Icka Baucha, burmistrza ze Zaleszczyk, doktora medycyny et „rerum cubanarum“, specyalistę w pompowaniu funduszów gminnych, experta w sprawach klabrowych i ferblowych, pogromcę zaleszczyckiej cholery i zaleszczyckiej opozycyi itd. itd. itd. znacie już Państwo dobrze z poprzednich numerów „Czat“. Dziś przynosimy wam świeży kwiatuszek uszczknięty na niwie jego burmistrzowskiej działalności.

Dnia 19 marca zwołał pan Bluttreich specyalne posiedzenie rady gminnej w sprawie nagłej i ważnej. Zaprosił wszystkich radnych, zapomniał jeno zaprosić swego zdeklarowanego przeciwnika i opozycyonistę, radnego pana Abrahama Gottfrieda. Podobne zapomnienia zdarzają się zresztą burmistrzowi dość często, zwłaszcza wówczas, gdy chce na posiedzeniu rady przeforsować jakieś nowe... łajdactwo.

Ciekawiście zapewne, co było powodem „nagłości“? A więc posłuchajcie: Zaraz na wstępie postawił Bluttreich wniosek, by Alterowi Hirschowi darować dług w kwocie 2000 kor., zaintabulowany na rzecz gminy; zaś S. Rosenzweigowi i Alterowi Kanmanowi darować po 30 metrów kwadratowych z gminnego placu znajdującego się przed ich domami. Wniosek swój motywował p. Bluttreich tem, że Hirsch Rosenzweig i Kanman są radnymi, a więc trzeba ich wynagrodzić za pracę dla... dobra miasta!

Zaledwie Bluttreich przestał gadać, zerwali się równocześnie radni: Pawłowski i Haber i pytlując na wyścigi, postawili wniosek, by rada gminna wynagradzając trudy poniesione przez burmistrza w czasie wyborów do parlamentu i sejmu, sprzedała burmistrzowi 400 metrów placu gminnego, za.... 400 koron! Zaoponował wprawdzie przeciwko temu zastępca burmistrza, stwierdzając, że wniosek ów nie był objęty porządkiem dziennym, — Bluttreich atoli przecinając dalszą dyskusyę, zawołał stentorowym głosem „wniosek p. Pawłowskiego przyjęty“, no i.... sprawa skończona!

A wiecie gdzie się ten darowany burmistrzowi kawał ziemi znajduje? Ano, w najcelniejszym punkcie miasta. Zaleszczyki posiadają park miejski, w rogu tego parku

stoi lokal handlowy przynoszący gminie 400 koron tytułem rocznego czynszu. Otóż róg parku razem z owym lokalem (niosącym gminie *400 koron* rocznego dochodu) ma zostać od parku odcięty i sprzedany burmistrzowi na wieczystą wiasność, za... *400 koron!* Znawcy oceniają wartości owych 400 metrów kwadratowych na *16.000 koron*, i w każdej chwili znaleźliby się w Zaleszczykach amatorzy, którzyby 16 000 koron ofiarowali. I nie dziwota, wszak Zaleszczyki są miastem powiatowem, z wielkim ruchem handlowym; parcele budowlane są tam bardzo drogie, a owe 400 metrów położone są w najzdrowszej i najpiękniejszej części miasta. A zresztą sam czynsz dzierżawny przynosi obecnie gminie 400 koron rocznie! Po Zaleszczykach krążą pogłoski, że burmistrzowi ani w głowie budowanie domu. Ma on już upatrzonego kupca na ową parcelę, a uzyskanymi pieniędzmi ma się podzielić z szanownymi wnioskodawcami, t. j. z panem Pawłowskim i Haberem.

Tak czy siak, byłoby szczytem łajdactwa gdyby transakcya wspomniana przyszła do skutku. Gmina zaleszczycka jest już doszczętnie zrujnowaną, pod rządami Bluttreicha zeszła z kretesem na dziady; robienie takich kosztownych prezentów jest najzwyklejszem okradaniem majątku gminnego.

Ponieważ uchwała rady gminnej stanie się prawomocną dopiero po ewentualnem zatwierdzeniu przez radę powiatową, zwracamy się przeto do prezesa rady powiatowej, pana Tadeusza Cieńskiego, z apelem, by nie pozwalał na takie ohydne **okradanie gminy.**

Przecież nie wypada i jest wręcz niemożliwem, by pan Cieński, który jest nietylko prezesem rady powiatowej zaleszczyckiej, ale i Prezesem „Rady narodowej“, aprobował podobne... świństwa!

Nadmiarem energii pan Cieński, co prawda, niegrzeszy, ale co do uczciwości, to nawet największy wróg nie może mu nic a nic zarzucić.

Otóż apelujemy w tym wypadku, nie do jego energii, jeno do jego obywatelskiej... uczciwości!

Czyżby apel nasz nie odniósł skutku? — wątpimy!

Takich więcej! Na ostatniej stronie naszego pisma rozpisaliśmy składkę na biedną wdowę Kamińską. Przyznać musimy, iż wiele składek od różnych osób, bez różnicy wyznania wpłynęło. Na dobry pomysł wpadł pod tym względem p. Seiden, właściciel winiarni w Podgórzu i dzierżawca poboru konsumcyjnego od mięsa. Wyłapawszy jednego z rzeźników na kontrabandzie, nałożył nań przepisaną grzywnę 2 k. 87 hl., z tem jednak zastrzeżeniem, iż kwotę tę przeznacza w połowie na biednych żydów a w połowie na biedną Kamińską. Ileżby to łez można otrzeć nieszczęśliwym, gdyby każdy w ten sposób, mając ku temu sposobność, postąpił jak p. Seiden. Wszak możnaby na takie cele ofiarować wygrane zakłady, procesy, odszkodowania itp.

Tragedya dwojga ludzi. W ubiegłym roku zdarzył się w Starym Sączu wypadek, który do głębi wstrząsnął umysłami tamtejszych mieszkańców. Pod kołami pociągu zginęła samobójczo młodziutka Stefania Wiśniewska, córka nadstrażnika straży skarbowej, zatrudniona wówczas w sklepie Michała Glińskiego w Starym Sączu. Na drugi dzień odebrał sobie życie Wiktor Zakrzewski, nie mogąc przeboleć śmierci swej ukochanej. Motywy, które skłoniły nieszczęśliwe dziewczę do tak strasznego czynu, pozostały niewyjaśnione. Prokuratorya wdrożyła śledztwo, albowiem wszystko przemawiało za tem, iż przyczyną śmierci Wiśniewskiej było brutalne obchodzenie się z nią ze strony Michała Glińskiego. Śledztwo prowadził sędzia dr Jakubowski w Nowym Sączu, i zostało ono już dawno ukończonem. Dotychczas jednak nie otrzymali rodzice denatki żadnej rezolucyi w tej sprawie. Zrozpaczeni a żądni sprawiedliwości, zwracają się za naszem pośrednictwem do c. k. Prokuratoryi państwa w Nowym Sączu, zapytując: *jaki jest rezultat śledztwa!*

Pouczenie dla radnych.

III.

Przy sprawdzeniu rachunków gminnych spostrzeżono, że często naczelnicy gmin nie płacą nałożonych na nich grzywien, z własnych funduszów, tylko z dochodów gminnych. Takie postępowanie jest surowo wzbronione, a grzywny lub koszta komisyjne wypłacone za naczelnika lub innego członka zwierzchności gminnej, chociażby nawet nastąpiło to na mocy uchwały rady gminnej, muszą być przez wydział powiatowy przypisane do zwrotu wójtowi, i od niego ściągnięte.

Ponieważ rada gminna nie może ani z dziennika kasowego, ani z zamknięcia rachunkowego wykreślać wydatków zapisanych przez naczelnika gminy, przeto nieprzyjęte (niezatwierdzone) wydatki gminne, przez naczelnika gminy uskutecznione, muszą być zapisane do działu zaległości czynnych, szczegółowo lub sumarycznie.

Według postanowień § 70 galic. ustawy gminnej z roku 1866 — rachunki roczne przez naczelnika gminy zestawione, zanim radzie gminnej do rozpoznania przedstawione zostaną, winny być poprzednio przez dwa tygodnie złożone do przejrzania przez członków gminy. Spostrzeżenia zaś tych, będą przy rozpoznaniu wzięte pod rozwagę.

Wedle § 71. ustawy gm. z r. 1896 dla znaczniejszych miejscowości, winien naczelnik gminy przedłożyć rachunki z przychodów i wydatków gminy, funduszów i zakładów gminnych, lub pod zarządem gminy zostających, najpóźniej *w miesiąc po upływie roku administracyjnego* radzie gminnej, która obowiązaną jest rachunki najdalej *do dwóch miesięcy* po ich przedłożeniu rozpoznać i załatwić.

Z powyższych przepisów wynika przeto jasno, że rachunki gmin wiejskich mają być przez Radę gminną załatwione najdalej do *końca lutego*, zaś w miastach i miasteczkach, dla których ustawa z r. 1896 obowiązuje — najdalej do końca *marca* następnego roku, za który rachunki się składają.

Po sprawdzeniu rachunków, powinien naczelnik gminy przesłać do Wydziału rady powiatowej *dwa dosłowne* odpisy zamknięcia rachunkowego, a nadto do takowych dołączyć należy:

a) odpis dziennika kasowego,

b) kwity na wypłacone wydatki, jakoteż wszelkie akta mające związek z rachunkami, jak np.: konsygnacye pobranych opłat pastwiskowych itp.

c) wypis uchwały rady gminnej, wypowiadającej czy rada gminna przyjmuje przedłożone przez naczelnika gminy rachunki, albo dla czego przyjęcia ich odmawia. C. d. n.

Poradnik prawniczy.

W rubryce tej umieszczamy odpowiedzi na wszelkie zapytania w sprawach prawnych, tak sądowych, jak i administracyjnych, podatkowych, gminnych, szkolnych, wojskowych i t. p.

—o—

Wny Pan J. Z. w Rawie. W odpowiedzi na Pańskie pytanie, zaznaczamy: Do składania rachunku sądowi obowiązanym jest opiekun (§§ 238—240 u. c.); pełnomocnik swemu pełnomocodawcy (§ 1012 u. c.); zarządca spólnego majątku (§ 837 u. c.), wogóle ten, który z polecenia lub bez takowego, sprawuje obce interesa (§ 1039 u. c.), i wszędzie, gdzie ustawa nakłada na sprawującego te interesa, obowiązek złożenia rachanku, domaga się ustawodawca, aby rachunek był *dokładny, zupełny i wyczerpujący, czyli porządny.*

Weźmiemy § 239 u. c., to takowy wyraźnie stanowi: „*W rachunkach tych musi być dokładnie oznaczony pobór i wydatek, nadwyżka lub uszczuplenie kapitału*“. Dalej § 837 u. c. stanowi: „*Zarządca jest obowiązany składać należyty rachunek*“. W podobny sposób przepisuje § 1012 u. c. dla pełnomocnika, a że rachunki mają i muszą być dokładnie sporządzone, wypływa także z § 1039 u. c.

Także i artykuł 270 ustawy handlowej przepisuje, że: „*po ukończeniu wspólnego interesu*, musi ten spólnik, który interesem kierował (prowadził), złożyć reszcie spólników rachunek, ze załącznikami“.

O ile zaś postanowienia ustawy cyw. i handl. nie zawierają pod tym względem bliższych szczegółów, to z § 2 4 ces. pat. z 9 sierpnia 1854 d. u. p. Nr. 208 dociec można, jak rachunek ma wyglądać, że mianowicie takowy powinien zawierać kapitał zakładowy, zachodzące w nim zmiany tudzież »dokładny zupełnie wykaz wszelkich dochodów i wydatków z całego czasu za jaki składa się rachunki.“ Potwierdza to także § 208 cytowanego powyżej patentu, stanowiący, że *sędzia winien jest dochodzić, ażali rachunek w poszczególnych pozycyach z alegatami się zgadza, i czy dochody i wydatki, o ile ich natura dopuszcza, należycie są udokumentowane?*

—o—

Składki. Dla biednej wdowy **Kamińskiej,** nieuleczalnej paralityczki, skazanej na nędzę, niezdolnej do pracy i zarobku, złożyli w dalszym ciągu: Wna Pani Marya Drapellowa z Andryhowa 4 kor., Wny Pan F. Wojewodzicki 1 kor., Uczenice III kl. szkoły wydziałowej żeńskiej w Podgórzu: W. P. P. Bobkówna 10 h., Bereźnicka 10 h., Droździkowska 40 h., Landauówna 30 h.. Kawalcówna 40 h., Landersdorfówna 40 h., Scheinówna 30 h.. Sowanska 20 h., Z. Świątnicka 60 hal., razem 7 kor. 80 h. *Z poprzedniemi* **30 K. 84 halerzy.**

Szlachetnym Ofiarodawcom składamy serdeczne „Bóg zapłać“, *i prosimy gorąco o dalsze dla niej składki.*

Do serc litościwych. Z krainy nędzy dochodzi nas znowu głos skargi. Niejaki Kazimierz Wenzel, magister praw, staruszek 66 lat liczący, zwraca się za naszem pośrednictwem do ofiarności publicznej, z prośbą o pomoc. Wenzel był słuchaczem praw w Petersburgu, później zajmował posadę w Warszawie, skąd w r. 1892 został wydalonym za przestępstwo polityczne swego syna. Osiadł w Galicyi, na prywatnych posadach. Przed czterema laty *postradał wzrok* i odtąd znajduje się wraz z żoną w największej nędzy. Wiarygodność powyższych faktów stwierdzają urzędy: gminy i parafialny w Zwierzyńcu. Polecając tę nieszczęśliwą rodzinę łaskawym ofiarodawcom, otwieramy składkę kwotą 1 korony, imieniem redakcyi.

Odpowiedzi redakcyjne.

„Gołąbek.“ Otrymaliśmy i dziękujemy serdecznie. Pójdzie w najbliższym numerze. Prosimy o dalsze.

„Bełz.“ W panu Krokowskim ozwała się krew rycerska. Zawrzał wielkim ani muszem do boju, i rzucił „Czatom“ rękawicę! Jeśli nie zrejteruje wcześniej, to potyczka rozegra się przed krakowską ławą przysięgłych. Amunicyi we formie „dowodów prawdy“ niebraknie nam. Obywatelom Bełza urządzimy prawdziwy jubel. Przejedzie się ich spora paczka w charakterze świadków, do Krakowa; naturalnie na koszt... pana Krokowskiego. O nadesłanie dalszych korespndencyj prosimy. O Frostigu pogadamy w najbliższym numerze.

„Brzozów“. Przykro nam, że odmówić musimy. Zapowiedzieliśmy dalszy ciąg, a więc cofnąć nie możemy. Sprawa **„Hild & Teich“** pójdzie w dalszych numerach bezwarunkowo. Jedyne ustępstwo jakie zrobić mogliśmy. jest wstrzyman ie dalszego ciągu do numeru następnego.

Od Administracyi.

Niniejszem oświadczamy, że *okazowe pojedyncze* egzemplarze „Czat" przesyłamy zawsze jak najchętniej na każde żądanie, pod wskazanymi adresami. *Abonamentowej atoli (stałej) wysyłki „Czat" nie rozpoczniemy na niczyje żądanie, dopóki nie otrzymamy z góry, bodaj kwartalnej prenumeraty w kwocie 2 koron.*

Zaznaczamy również, iż **każdorazową ekspedycyę** „Czat" dla prenumeratorów, uskuteczniamy z najściślejszą dokładnością i starannością. Pedanteryę naszą w tym kierunku posuwamy tak dalece, iż po napisaniu opasek adresowych, ***kollacyonujemy je z księgą prenumeratorów,*** a ponadto przed włożeniem gazet do worka expedycyjnego, przeliczamy je jeszcze raz najdokładniej i sprawdzamy, czy ilość ich odpowiada liczbie prenumeratorów. Przy takiej staranności jest jakakolwiek omyłka ***z naszej strony wręcz wykluczoną!***

Jeśli który z P. T. Prenumeratorów gazety nie otrzyma, w takim razie zginęła na poczcie.

By jednak Czytelnicy nasi nie ponosili z tego tytułu straty, wysyłamy w razie reklamacyi, gazetę poraz drugi, i to ***bezzwłocznie.*** Prosimy atoli reklamacye (na zwykłym papierze, ***bez marki***, gdyż są wolne od opłaty pocztowej, byleby nie w kopercie) wysyłać, najpoźniej w poniedziałek, a nie dopiero gdzieś z końcem tygodnia!

Od Redakcyi.

Panów Organistów prosimy o rychłe i liczne nadsyłanie korespondencyj.

Wszakże to we Waszym interesie leży, by jaknajczęściej przypominać społeczeństwu polskiemu o krzywdach jakich doznajecie. Czyż już tak nic a nic o Wasz los, o poprawę Waszej doli, i zdobycie należnego Wam w społeczeństwie stanowiska, nie dbacie?

Pamiętajcie, że „pieczone gołąbki, nie lecą same do gąbki", a kto się sam bronić nie chce, ten nie ma prawa żądać obrony od drugich! *Redakcya.*

Od Wydawnictwa.

Jakie korzyści i dogodności mają prenumeratorowie „Czat"?

Oto następujące:

I. Wszystkim prenumeratorom udzielamy **bezpłatnie** (listownie) porady prawnej w sprawach sądowych, administracyjnych, podatkowych, gminnych, szkolnych, przemysłowych i t. p.

II. Prenumeratorom naszym dajemy możność wygrania **kilkudziesięciu tysięcy koron** — a to przez ustanowienie premii losowych. Abonentów, którzy uiszczą prenumeratę całoroczną lub najmniej półroczną, podzielimy na grupy po 90 osób. Każdy z prenumeratorów otrzyma w swej grupie liczbę porządkową (od 1 do 90). Numer grupy i liczbę porządkową uwidocznimy każdemu prenumeratorowi na opasce adresowej. Pierwszy numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej w drugiem ciągnieniu lipcowem (1908 r.) będzie numerem wygrywającym. Prenumeratorzy **wszystkich grup**, posiadający tę samą liczbę porządkową (jak numer wyciągnięty na loteryi lwowskiej) otrzymają **bezpłatnie** jako premię **oryginalne losy wartościowe** („Józsiw", „Czerwony Krzyż", »Bazylika« i t. p.). **Na każdy z tych losów można wygrać kilkadziesiąt tysięcy koron.**

III. Z chwilą osiągnięcia liczby 5.000 prenumeratorów (rocznych, półrocznych i kwartalnych), zawrzemy umowę **z Towarzystwem ubezpieczeń od nieszczęśliwych wypadków.** Zabezpieczymy wszystkich prenumeratorów w odnośnem Towarzystwie i płacić będziemy **z naszych funduszów redakcyjnych** sumaryczną wkładkę asekuracyjną za wszystkich prenumeratorów bez wyjątku. Wrazie gdyby którego z naszych prenumeratorów spotkał nieszczęśliwy wypadek powodujący; śmierć, kalectwo, ranę, częściową lub całkowitą, przejściową lub trwałą nieudolność do pracy i zarobkowania i t. p. otrzyma odnośny prenumerator lub jego rodzina odszkodowanie pieniężne jednorazowe lub rentę.

IV. Wszystkim prenumeratorom (bez wyjątku) udzielamy **50%** zniżki z cen inseratowych w rubryce **„Drobne ogłoszenia"**.

V. Abonenci z opłaconą całoroczną prenumeratą, otrzymają w październiku 1908 **bezpłatnie** ilustrowany kalendarz »Czat« na rok 1909. Przenumeratorzy półroczni otrzymają kalendarz za zniżką 50%, kwartalni 25% ceny.

VI. Wkrótce już zaczniemy umieszczać w »Czatach« stale zagadki i szarady. Dla prenumeratorów, którzy nadeszlą dobre rozwiązanie szarad i zagadek, ustanowimy **wartościowe premie**: książki, albumy, obrazy losy, i t. p. przedmioty.

Od administracyi.

Na liczne zapytania oznajmiamy, że „czeków pocztowych" nie posiadamy. Prenumeratę należy posyłać przekazami pocztowymi.

Wrazie nieotrzymania „Czat" najpóźniej w niedzielę rano, nalezy wnieść bezzwłocznie reklamacye, które są wolne od opłaty pocztowej.

Wydawca: Maryan Horwath. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Złoczański. Drukiem W. Poturalskiego Podgórze-Kraków.